

CYGANERIA Z POLSKIM DEBIUTEM

Kolejna premiera sezonu, tym razem przedstawienie *Cyganerii*, miała swoje plusy i minusy. Bardzo dobrze oceniam prowadzenie orkiestry przez Marcella Viottiego. Słyszać było, że „czuje” muzykę Pucciniego. Ładnie wyeksponowana fraza, bez pośpiechu płynęła i zabrzmiała bardzo „po włosku”. Wokaliści wypadli natomiast różnie. Bardzo dobry był Ramón Vargas w roli Rodolfa. To z pewnością jeden z tych nielicznych obecnie „wykończonych wokalnie” głosów, o ładnym kolorze, znakomitym frazowaniu i jedna z bardziej udanych kreacji. Sopran Eleny Kelessidi nie należy do tych głosów, których lubię słuchać w partii Mimi. Zbyt wyraźnie słyszalne wibrato (z upływem czasu na scenie przestało aż tak bardzo dominować) i zbyt irytująco-płaczliwa interpretacja. Nie najlepiej wypadł ten debiut w MET.

Ainhoa Arteta natomiast zdominowała scenę w II akcie jako Musetta. Świetna wokalnie, interpretacyjnie i aktorsko. Zebrała duże i zasłużone brawa. To była Musetta z charakterem, rozflirtowana, pełna energii i wokalnie przyćmiła Mimi. Dla mnie – jedna z lepszych – jakie słyszałam w ostatnich latach na żywo. Reszta ról – na dobrym poziomie. Bardzo dobry okazał się Vasily Gerello w roli Marcella. To głos, który na pewno nieraz usłyszymy w większych rolach. Richard Bernstein zupełnie przyzwoicie zaśpiewał tzw. arię z płaszczem, ale tu wolę głębszy, bardziej „soczysty” głos.

Produkcja Zeffirellego od lat natomiast robi furorę wśród publiczności, lecz nie wśród wielu krytyków. Według mnie jest znakomita i nie bardzo sobie wyobrażam, na co ewentualnie w przyszłości można by ją zamienić. Kolejny producent będzie miał „trudny orzech do zgryzienia”.

1 IV (nomen omen) był ważną datą w życiorysie polskiego młodego śpiewaka, barytona Mariusza Kwietnia, a było to już 1130. przedstawienie *La Bohème*

w historii MET. Tego właśnie wieczoru zaprezentował się po raz pierwszy na scenie MET w większej roli. Po raz pierwszy też program zawierał informację o jego dotychczasowych osiągnięciach oraz o rolach, które już śpiewał (nie tylko w MET, ale również w Europie) oraz o planach na przyszłość.

Z wielkim zainteresowaniem przyglądałam się i słuchałam roli Marcella podczas tego spektaklu. Wiadomo bowiem, że w *Cyganerii* uwagę najczęściej skupia tenor (Rodolfo) oraz Mimi. Całość występu Mariusza Kwietnia uważam za dobrą i był to udany debiut w większej roli. Oczywiście widać i słychać, że to młody artysta, praktycznie dopiero rozpoczynający swą karierę. Głos jednak jest dość silny i ładny w barwie, przypuszczam, że dalsze jego doszkolenie i „doszlifowanie” oraz nieco więcej doświadczenia scenicznego może dobrze rokować jego karierze. Aktorsko nie wydał mi się swobodny, ale nic dziwnego – pewnie trema zrobiła swoje. Najbardziej naturalny i najmniej spięty był w ostatnim akcie, kiedy to już miał za sobą większe fragmenty zaśpiewane w akcie II. Bravo – życzę kolejnych sukcesów. Publiczność ciepło nagrodziła jego występ brawami, podobnie jak resztę obsady.

Burzę oklasków jednak zarezerwowano dla Hei-Kyung Hong za bardzo dobrze zaśpiewaną partię Mimi. Nie była to może najlepsza Mimi, jaką w życiu słyszałam, ale kreacja Hong od czasu, kiedy ją ostatni raz w tej roli słyszałam, wyraźnie uległa przemianom na lepsze. Frank Lopardo (Rodolfo) ma już mocno przyciemniony w barwie głos, który nie brzmi dźwięcznie w górnym rejestrze. Liryczne fragmenty śpiewane piano są nadal dobre, ale całość roli nie pozostawiła specjalnych wrażeń. Podobnie zresztą jak Angela Maria Balsi w roli Musetty, która ma przyjemny w barwie głos, ale wymagający jeszcze sporo pracy, by osiągnąć poziom oczekiwany w MET. Aktorsko i interpretacyjnie – nieciekawa.

Całość obsady wokalne tego wieczoru miała jednak szalone szczęście śpiewać pod batutą Juliusa Rudela. Był absolutną i niekwestionowaną gwiazdą tego przedstawienia. To „stara szkoła” doskonałego dyrygowania, precyzji i dyscypliny, a jednocześnie niezwyklej klarowności w oszczędnych, lecz wyrazistych gestach. Pod jego batutą *La Bohème* zabrzmiała cudownie. Najczęściej ta popularna opera dyrygowana i śpiewana jest nieciekawie.

82-letni Maestro Rudel według mnie dokonał cudu – siedziałam przez cały czas trwania opery niemal na krawędzi fotela, zafascynowana, jakbym tę operę słyszała po raz pierwszy w życiu. Bo też nie pamiętam, kiedy ostatni raz słyszałam ją „na żywo” tak doskonale dyrygowaną! Wspaniała lekcja wielkiej sztuki i techniki prowadzenia orkiestry i współpracy ze śpiewakami podczas spektaklu operowego. Bravo, bravissimo Maestro Rudel!